TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK »GŁOSU NARODU«

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 26 czerwca 1938 r. — Nr 26

Z pamiętników Ks. Sieniewicza

Z RZYMU DO POLSKI

W dwóch numerach „Tygodnia" (z 15. V. i 29 V b. r.) przytoczyliśmy wyjątki z leżących w manuskrypcie pamiętników unickiego księdza, E. Sieniewicza (1893 — 1909). Autor pamiętników miał żywot bardzo urozmaicony. — Prześladowany przez rząd rosyjski z powodu swego katolickiego i narodowo-polskiego sposobu myślenia i działania, musiał opuścić Podlasie i w końcu zamieszkał w Krakowie.

W przytoczonych poprzednio wyjątkach ks. Sieniewicz opisywał swój zatarg z władzami rosyjskimi z powodu, że nie chciał iść do prawosławnej Akademii Duch. w Petersburgu, i następnie swoją podróż do Rzymu w roku 1855 Na Podlasiu zostawił narzeczoną Julię Welinowiczównę, z którą miał — stosownie do obyczaju panującego w cerkwi grecko-katolickiej — wziąć ślub. Do Rzymu przybył po skończeniu studiów teologicznych w Chełmnie wraz z dwoma kolegami seminarium duchownego,... Został umieszczony w klasztorze Ks. Ks. Zmartwychwstańców pod władzą ks. Semenenki i ks. Kajsiewicza. Dwaj koledzy studiowali teologię, a los Sieniewicza potoczył się — innym torem.

St. W.

POŻEGNANIE Z RZYMEM.

„Miesiące upływały, a przełożony nie wiedział, jaki jest cel ostateczny utrzymywania nas trzech kosztem Stolicy Apostolskiej. Pewnego dnia zaproponował mi O. Kajsiewicz, bym został z nimi. Odpowiedziałem, że tego uczynić nie mogę, gdyż powziąłem pewne zobowiązania, które pragnę do skutku doprowadzić. Nim jednak przyszło do ostatecznej rozprawy, upłynęło jeszcze 2 tygodnie.

Któregoś wieczoru, gdy udałem się na spoczynek, miałem sen tak wyraźny, iż to co mi się śniło miało pozory rzeczywistości. Sen był taki: Młodszy mój kolega Sz., uprzejmy, układny i przystojny, oświadcza się mej narzeczonej, która była mu dość życzliwą. Obudziwszy się, wyskoczyłem z łóżka i budzę Mosiewicza. Gdy mu opowiedziałem sen, kolega zapala świecę, wyjmuje papier listowy, atrament i pióro, doradzając mi skreślenie natychmiast listu do narzeczonej. Uskuteczniłem to. Posłaliśmy pismo wraz z fotografią do Łomaz na ręce p. Konstancji Zarzyckiej, żyjącej w przyjaźni z p. Welinowiczami, z prośbą, by list wraz z podobizną moją doręczyła, komu należy.

W kilka dni po tym oświadczył O. Kajsiewicz, że mamy złożyć pisemną deklarację, iż po ukończeniu studiów zostaniemy bezżenni, gdyż księży żonatych w Rzymie nie ma, w przeciwnym bowiem razie Stolica Apostolska nie ma celu utrzymywania nas swym sumptem. Koledzy moi nie wahali się ani chwili i każdy z nich z osobna dał na to pisemne oświadczenie, ale ja rzekłem:

„Uczynić tego nie mogę, nawet mi nie wolno". I napisałem tak:

„Dając dowód najserdeczniejszego niczem nie zachwianego przywiązania do Stolicy św., opuściłem rodziców, liczną rodzinę i narzeczoną. Pragnę powrócić do kraju, więc, jeżeli Stolica św. nie zechce mnie jeszcze jakiś czas utrzymać swym kosztem proszę, by mnie zaciągnięto w szeregi „żuawów papieskich", celem obrony Ojca św.".

I podpisałem to. Pismo moje dano kardynałowi **Antonellemu** i tak dostało się ono do rąk papieża. Nie wiem, czy to prawda, ale miał Ojciec św. powiedzieć: „Niepotrzebnie żądano deklaracji od tego alumna, polecam zaopiekować się nim i starać się wyjednać mu powrót do kraju, nadmieniam zarazem, że na czas potrzebny należy go zostawić na koszcie papieskim, a gdy chwila powrotu nastąpi, chcę mu sam pobłogosławić na drogę, polecając przedtem z mojej kasy wręczyć mu 90 skudów w złocie, by miał o czem dostać się do miejsca rodzinnego".

Pokój paryski zawarto (30 marca 1856 r.) Dołączono doń amnestię, która obejmowała warunki, dające pewność bezpiecznego powrotu. Klasztor opuściłem i według wskazówek O. Kajsiewicza zamieszkałem w domu, przy kościółku „Sta Maria del Pascolo" (Żyrowiecka), gdzie mieszkał prowincjał zakonu Bazylianów z Polski, ks. Dąbrowski, który doprowadził do skutku składkę na pokrycie kosztu kanonizacji bł. Józafata Kuncewicza.

PRZED WYBUCHEM POWSTANIA.

Dzięki staraniom Ks. Sapieżyny otrzymał Sieniewicz z ambasady rosyjskiej paszport na wyjazd do kraju. Był na pożegnaniu u Piusa IX, który m urzekł: „Jedź szczęśliwie do domu, błogosławię ci i twojej rodzinie". Po czym przez Wiedeń i Tomaszów bez większych trudności przybył do rodziców, do Zdzannego. Ożenił się, po czym po odprawionych w Chełmie rekolekcjach w dniu 5 grudnia 1858 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był następnie wikarym w Drelowie i administratorem parafii w Kijowcu, gdzie walczył z pijaństwem (nawet do cerkwi przynoszono flaszki z wódką). W roku 1862 został proboszczem w Sworach, a okres jego duszpasterzowania w tej miejscowości przypadł na okres powstania styczniowego, podczas którego ks. Sieniewicz dowiódł szczerego patriotyzmu.

„Pewnej niedzieli — pisze w dalszym ciągu ks. Sieniewicz — w lecie (1862), po sumie, przyszedłem do domu posilić się. Powiedziano mi, że jakiś gość czeka na mnie w saloniku. Mężczyzna młody, wysokiego wzrostu, rumiany i przystojny stał oparłszy się o piec. Gdy go chciałem powitać, nie podał mi swego nazwiska, ale powiedział, że go tu ojciec przysłał.

„Zdaje mi się — mówił — że tu będę bezpieczny i stąd będę działać w celu zaprowadzenia organizacji powstańców i powstania".

Zapytałem go w czem mógłbym mu pomóc. Odpowiedź brzmiała:

„Chcę mieć konie na zawołanie ile razy będzie trzeba, i każdą taką fatygę włościanina wynagrodzę odpowiednio".

Gościem moim był **Roman Rogiński** były uczeń szkoły wojskowej w Cuneo. Do organizacji trzeba było ludzi, a wieś Swory takich dać mu nie mogła. Wobec tego wywnioskował, że tylko w Białej może pracę rozpocząć... Rogiński powiedział mi, że powstanie nie będzie prędko, gdyż trzeba je zręcznie i rozumnie przygotować. Potem nie widziałem p. Romana przez długi czas. W lecie usłyszałem głos trąbki pocztowej i wkrótce z urzędu pocztowego w Białej przysłano po mnie bryczkę. Pocztylion dał mi list, w którym wyczytałem: „Proszę przybyć do Białej. R." Nie mogłem sprzeciwić się wezwaniu. Pan Roman zażądał odemnie, bym mu towarzyszył w dalszej podróży, ale nie powiedział dokąd mam jechać. Zaszły inne konie przed pocztę i wsiedliśmy do pojazdu... Zawieziono mnie do kościoła, gdzie wysłuchałem przysięgi od trzech ludzi na wierność Rządowi Narodowemu. Rogiński pozostał, a ja powróciłem do domu.

Zanim przyszła chwila dla Ojczyzny straszna, miały pewne znaczenie dwa zdarzenia.

Otrzymałem list bez podpisu, abym przyjechał do dziekana Ks. **Faustyna Hannytkiewicza** w Międzyrzeczu. Gdy przybyłem, powiada mi ks. Faustyn, że wielu księży rit. lat. (łac. obrz.) wezwano do **Kłoczewa** na zebranie. Przybywszy tam, zastaliśmy 20 księży. Ja stanąłem bliżej prezbiterium, a koło mnie jakiś Reformat. Ze zakrystii wszedł do kościoła Kanonik, który zalecał nam, abyśmy stawiali przeszkody wszelkiej robocie, która do powstania prowadzi. Wszyscy milczeli. Reformat potrącił mnie, mówiąc: „Cóż to, ksiądz nic nie mówi?" Na to wezwanie przemówiłem:

„Gdzie była dotąd śmietanka naszego narodu? Gdzie byli uczeni kraj miłujący? Gdzie było duchowieństwo, które obojętnie patrzyło na pracę szeroko rozpoczętą i zapuszczającą korzenie głęboko? Tak, jak jest teraz, wolę zginąć z ręki moskiewskiej, aniżeli wisieć z ręki rodaka".

Potem odjechałem. Nikt nas za to zgromadzenie nie pociągnął do odpowiedzialności.

Po kilku dniach wezwano mnie do Leśnej, gdzie był klasztor OO. Paulinów. Na zebraniu było wiele osób. Delegat Rządu Narod. Ks. Seweryn Paszkowski oznajmił, że z woli Rządu Nar. ma pańszczyzna wszędzie. ustać. Tę decyzję powinien każdy proboszcz oznajmić swym parafianom. Pod koniec zgromadzenia wszedł na salę jakiś ziemianin i oświadczył, że w Komitecie „Białych" zapadła uchwała, aby natychmiast włościan oczynszować. Odpowiedziano mu, że uchwała spóźniona, albowiem Rząd Narod. wszystkich uwolnił od pańszczyzny. Na tym zebraniu również nie było policji.

Pojechałem potem do Zdzannego odwiedzić ojca i dowiedzieć się, co się tam dzieje. Byłem też u Krzyżanowskiego w Krasnymstawie. Przechadzając się po mieście, zetknąłem się z **Dubieckim**, członkiem Rządu Nar., który później mieszkał w Krakowie. Zabawiwszy u Krzyżanowskiego niedługo i podziękowawszy mu za przysługi, jakie mi świadczył, powróciłem do Zdzannego. Wieczorem zaprosiłem do zakrystii kilku wybitniejszych parafian ojca, chcąc z nimi rozmówić się w sprawie powstania. I powiedziałem:

„Podobno zanosi się na niepokój w kraju, z czego wy tylko będziecie korzystać. Jak się wtedy zachowacie, nie wiem, ale proszę Was, niech żaden nie będzie wrogiem, by niczyja krew nie popłynęła z waszej winy przez wydanie kogokolwiek w ręce moskiewskie"...

Zanosiło się na wielki niepokój w kraju. Kobiety w Zdzannem miały podobno już wtedy wiadomości, co się stać może, a obawiając się mej rozmowy z ich mężami, przyszły w kilka przed zakrystię i wywoływały małżonków pod pozorem, że coś ważnego w domu stało się. W kraju było cicho, ale nie wiedziałem, co się dzieje w Warszawie. Tam ścierały się wzajemnie dwie partie „czerwonych" i „białych", a Wielopolski chciał tę podwójną robotę jednym zamachem zniweczyć, zarządził więc brankę całej młodzieży do wojska. To był wielki jego błąd i początek klęski narodu. Rząd Narodowy naznaczył dzień powstania w dzielnicy będącej pod zaborem moskiewskim.

POWSTANIE ROZPOCZĘTE.

Ni stąd, ni zowąd otrzymuję rozkaz **Krysińskiego** mającego być dowódcą wojsk powstańczych, abym zbierających się zaprzysięgłych powstańców w **Sycynie** na stacji pocztowej tejże nazwy, która to miejscowość należała do mej parafii, pobłogosławił na wyjście szczęśliwe, a gdybym tego nie uczynił, grozi mi kara śmierci. W dobrach książęcych (ks. Światopełk - Mirskiego) był rządcą sędziwy **Wojciechowski**. Otrzymał on rozkaz zgromadzenia na poczcie członków zaprzysięgłych. Przybyłem, pobłogosławiłem kilkunastu zebranych, pokropiwszy ich wodą święconą, dałem im ucałować Krzyż i dodałem:

„Co macie poczynać, sami wiecie".

Anna Turowska

Rynek Krakowski

Klęka mi serce, jak pielgrzym ubogi,
Któremu z dala zaświtała Mekka —
Bo oto piękna przekroczyłam progi,
Piękna, jak z baśni na miarę pra-wieka!
A kiedy spojrzę w tę przestrzeń błękitną
Wieże jej, w słońcu, jak kwiaty mi kwitną!

Naprzód Mariackie, zda się, utkwią w stropy
Niebios — Madonnie śpiewając hejnały
Ratusza — świątyń — co wrogów zatopy,
I letarg Polski chwalebnie przetrwały —
Wreszcie Sukiennic gotyckie arkady,
Gdzie nocą błądzić lubi księżyc blady.

I każdy kamień krwią, czy łzą zroszony,
I ten co słyszał Kościuszki przysięgę —
I te misternie wyrzeźbione ściany
Starych pałaców — cenną Czasu księgę,
Co śni o Polsce, poprzez wieki w locie,
Na klęczkach wielbię w błękitów namiocie!

Potem odjechałem nic nie wiedząc, że w nocy dnia tego o godz. 12 ma wybuchnąć na całym obszarze zbrojne powstanie. Zaniepokojony moją poprzednią czynnością, po której powróciłem do domu, zaprzągłem konia do wózka i bez woźnicy pojechałem do Białej Podlaskiej; konia z wózkiem oddałem pod dozór stajennemu u p. **Horalika**, właściciela cukierni i wyszedłem do miasta. Nie wiedziałem, do kogo się zbliżyć i jak się o co zapytać, ale przeczuciem wiedziony chciałem pójść do apteki. Jeszcze miałem kilkadziesiąt kroków, gdy mi zastąpił drogę p. **Moroz**, wójt, zamieszkały w miasteczku Łomazach, który miał polecenie zebrać 2000 spiskowców i stanąć w miejscowości Rozkosz przysiółku Białej. Porozsyłał swych dziesiętników i sam puścił się w drogę. Wiem już tedy co się będzie dziać, więc idę dalej. W aptece był prowizorem dzielny chemik p. **Wolanin**. W przyległym pokoiku do apteki przy drzwiach otwartych zastałem chemika i **Romana Rogińskiego**. Zwróciłem się do Rogińskiego, który miał dowodzić powstańcami i powiadam: „Dziś o 12 godz. powstanie". On zapytuje mnie, skąd o tym wiem. Odparłem, że od Moroza, i że on ma wypełnić rozkaz dowódcy. Rogiński wydobył z zanadrza rozkaz Rządu Nar. i odczytał. Spytałem go, po cichu, jak się to odbędzie, czy są pieniądze i broń. Na to odparł: „Pieniądze i broń zdobędziemy na wrogu, a mając armaty i amunicję damy sobie radę. Cejmern pułkownik jest „nasz", a z Mamajewem, generałem, załatwimy się sami".

Pożegnałem się i odjechałem do domu. Udałem się szosą, a było to już po 11 godz. w nocy. Naraz usłyszałem jakiś pęd koni i szczęk broni. Aby jeźdcy nie najechali na mnie, ustąpiłem na bok. Kto jechał — nie wiem. Zdążyłem do domu o trzy kwadranse na 12. Konia zmęczonego oddałem woźnicy.

Gdy cokolwiek postanawiam, namyślam się niedługo i od decyzji nie odstępuję. Mając zegarek wskazujący godziny dokładnie, posłałem po organistę i jego syna, którzy przy cerkwi mieszkali. Kiedy była już 12 godz., kazałem uderzyć we wszystkie dzwony i dzwonić dłużej aniżeli pięć minut. Alarm ten przeraził mieszkańców, a ponieważ domyślali się, że rozkaz bicia w dzwony na trwogę pochodził od mnie, znalazło się u mnie na podwórzu około czterdziestu parafian, inni zaś z żonami uszli do lasu. Zbliżył się do mnie gospodarz **Bazyli Ceniuk**, człowiek mądry i prawego charakteru, około 40 lat życia liczący i zapytał, w jakim celu poleciłem dzwonić na trwogę. Powiadam: „Rząd Narodowy kazał uderzyć dziś wszędzie na Moskali, a że dotychczas strzałów armat, które są w Białej nie słychać, stało się tam coś nadzwyczajnego, chyba, że działa wzięto i zagwożdżono". Na to odparł Ceniuk: „My (wieśniacy) ojczyzny nie mamy, bo gdyby kto z nas umarł, to ktoś inny osiada na gospodarstwie, a **jeżeli wieśniacy do tej wojny ręki nie przyłożą, to pewna przegrana, bo nie sądzę, żeby jakieś państwo chciało dla Polaków z moskalami wojować**". Na to ja: „W tym zgadzam się z tobą, że, jeżeli lud do powstania nie pójdzie, więc powstańcy przegrają, ale ja poleciłem uderzyć w dzwony po to, abyśmy szczerze prosili Boga, iżby nie dopuścił do wielkiego rozlewu krwi polskiej i zachował moją parafię od nieszczęścia, o jakie w tej chwili łatwo, skoro się dwie siły ścierają. Zapewniam Cię, że stąd dla was wypadnie **swoboda**. Pańszczyzna już nie powróci nigdy. Zobaczycie wszyscy parafianie, że po uśmierzeniu **powstania uderzą Moskale całą siłą na was, abyście stali się szyzmatykami**". Ceniuk na to: „Wtedy będę trwać ja i inni w naszej wierze do śmierci".

W czasie, gdy otaczali mnie parafianie, zbliżył się do Ceniuka nałogowy alkoholik **Sidor**, odwołał go na bok i szepnął mu coś do ucha, na co mu odpowiedział Ceniuk: „dobrze". Bazyli wezwał syna stojącego opodal i dał mu jakiś rozkaz. Nie wiedziałem zrazu, że Sidor, powiedział Ceniukowi: „Pozwólcie swego konia i swój wóz, weźmiemy księdza i odwieziemy go do Białej". Bazyli polecił synowi, aby, gdy Sidor pójdzie do stajni po konia, zamknął go na kłódkę i przyniósł mu klucz. Rozmowy moje z ludem trwały tak długo, iż koło godz. 3 rano przybył z Wygnanki, należącej do parafii Makarówka, której byłem administratorem, gospodarz z chorem dzieckiem do chrztu i powiada wobec wszystkich stojących koło mnie, że masa kosynierów przejechała przez wieś od strony Białej, a później nieco może ze stu przeszło w poprzek wsi (Swory) w kierunku Międzyrzecza. Tak tedy nie spotkała mnie żadna nieprzyjemność od mych parafian. Ceniuk wypuścił swego więźnia wytrzeźwiałego około południa. Od czasu zgromadzenia w nocy pokładali we mnie wszyscy parafianie zaufanie bez granic. Nie zdołałem dowiedzieć się, co się w Białej stać mogło i dopiero po powzięciu prawdziwych wiadomości notuję co się tam stało.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W czasach, kiedy żeglarze nie byli na tyle chciwi i żądni sławy, aby narzucać własne imię, albo imię jakiegoś potężnego protektora lądom, jakie odkrywali, czerpali natchnienie po prostu zaglądając do kalendarza i ziemi, na którą natrafiali, nadawali imię patrona dnia albo nazwę uroczystości religijnej w tym dniu przypadającej. W taki sposób kapitan Roggeveen zrzekł się prawa do nieśmiertelności. Nazwisko jego bowiem powinnoby znajdować się na mapie Oceanii, przywiązane do małej wysepki, którą odkrył w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego w 1772 r. i którą, stosując się do zwyczaju poświęconego, nazwał mianem Wyspy Wielkanocnej.

Zacny ten żeglarz holenderski, w nagrodę swej bezinteresowności odniósł tę korzyść, że był pierwszym wśród eksploatorów, który poznał najdziwniejszy lud w świecie. A dodać można, że był też pierwszym i ostatnim świadkiem cywilizacji, która zaginęła w ciągu półwiecza, jakie nastąpiło po jej odkryciu.

WŚRÓD BEZMIARÓW WÓD.

Po zwiedzeniu wyspy Wielkanocnej, Roggeveen ustalił liczbę jej ludności na 10.000 dusz. W 1780 r. La Pérouse, podróżnik francuski wyliczył ich już tylko dwa tysiące. Obecnie liczba wyspiarzy ogranicza się do 250... Wymowa liczb nigdy nie była żałośniejszą, jak w tym wypadku.

Geograficzne położenie wyspy o powierzchni około 200 klm. kwadratowych pobija rekord jej odosobnienia: 3.000 klm. oceanu oddziela ją z jednej strony od Chile, podczas gdy na zachód, ziemią najbliższą jest archipelag francuski wysp Gambier, odległych o przeszło 2.000 klm.

Po przez tak znaczne przestrzenie nie napotyka się na żadne inne zamieszkałe wyspy. Szczegóły te są niezbędne do zrozumienia, dla czego tak mało wiemy o historii tego ludu.

Należy dodać, że wyspa jest utworzona przez szczyt wulkanu, który zdaniem geologów, wygasł w pierwszych latach tworzenia się naszego świata. Powierzchnia wyspy jest najeżona kraterami, z których najwyższy wznosi się do wysokości 600 metrów.

Z wyjątkiem traw, nie ma żadnej roślinności, chociaż opady deszczowe są obfite, nie posiada żadnych źródeł, albowiem woda wsiąka bezwłocznie w grunt przepuszczalny jak gąbka. Istnieją co prawda nieliczne źródła wody zdatnej do picia, ale wypływają pod powierzchnią morza, tak iż są dostępne jedynie w czasie odpływu.

ZŁOTODAJNA WYSPA.

Historia tej wyspy jest tak szczególna, że mogłaby służyć za temat do awanturniczego romansu, albo filmu.

Jakób Roggeveen, syn bogatego armatora (przedsiębiorcy okrętowego) niderlandzkiego wyposażył własnym kosztem wyprawę odkrywczą, składającą się z trzech okrętów, z których jeden miał, jako drugiego oficera niejakiego Wilhelma Vandenbrooka, pięknego mężczyznę około trzydziestoletniego.

Wyspa Wielkanocna była pierwszą ziemią nieznaną jaką napotkała flotylla. Olbrzymie posągi sterczące na jej wybrzeżu, także wygląd zewnętrzny mieszkańców, zainteresowały żywo żeglarzy. Byli wysokiego wzrostu, odznaczali się subtelnością i regularnością rysów mających wyraz niemal europejski. Ale nie znali wcale użytku odzieży, która ograniczoną była do przepaski naokoło bioder, plecionej z trawy i piór. Wszystkie grunta zdatne pod uprawę były starannie i pracowicie pielęgnowane, co musiało wymagać dużej liczby mieszkańców, nie posiadających żadnych innych zwierząt domowych jak tylko kury. Rybołóstwo i polowanie na ptactwo dopełniało im środków żywnościowych. Podzieleni na kilka szczepów mężczyźni w Rapanui (taką była nazwa wyspy w języku tubylców) częstokroć wojowali z sobą; zabici i ranni, których dobijano, stanowili ucztę, która była ukoronowaniem zwycięstwa.

Kapitan Roggeveen wyjechał z Holandii na poszukiwanie wyspy bajecznej, która według opowiadania pewnego żeglarza hiszpańskiego, miała istnieć na „Morzach południowych"; złoto miało się tam znajdować w takiej obfitości, że wyspiarze wyrabiali zeń narzędzia i naczynia najpospolitsze.

Wyspa Wielkanocna nie odpowiadała żadną miarą takiemu opisowi. Roggeveen rozwinął zatem żagle na nowo w zamiarze przeszukania innych przestrzeni Oceanu Spokojnego. Ale w Rapanui pozostawił Wilhelma Vandenbrooka i dwóch marynarzy, polecając im zwiedzenie dokładne wyspy, aby się przekonać czy nie ma tam pokładów drogocennych kruszców i obiecując im powrócić przed upływem trzech miesięcy.

Jeden z miejscowych szczepów miał za królowę kobietę, której piękność zauważyli Holendrzy. Nie trudno jej było podbić serce oficera, zanim go wyniosła do godności królewskiej. Inne księżniczki zostały przeznaczone na małżonków dla dwóch marynarzy.

Czy pięknemu Holenderczykowi pochlebiało założenie dynastii na Wyspie Wielkanocnej, ni-

List z Rzymu

Antyczny teatr odżywa w Italii

Rzym, czerwiec.

Pewnik o nieśmiertelności prawdziwej sztuki znalazł nowe potwierdzenie w odrodzeniu antycznego teatru w obecnej Italii. Hasło Mussoliniego: „**sztuka dla nas**", realizuje się celowo i umiejętnie przez Narodowy Instytut Teatru Starożytnego na czele którego stoi prof. Pace. Postawił on sobie za zadanie — trudne i niewdzięczne — związać społeczeństwo faszystowskiej Italii trwałymi węzłami ze spuścizną teatralną dawnej Romy i wykazać zarazem, że zagadnienia poruszane przez autorów antycznej sztuki widowiskowej, podane w zmodernizowanej formie, potrafią przemówić do umysłu i serca dzisiejszego Włocha. Na dwu scenach w Paestum i Ostii wskrzeszono obecnie komedię dramat, lirykę i choreografię rzymską, a wypełnione widownie świadczą najlepiej o zrozumieniu się wzajemnym między aktorami i publicznością.

Wybrano trafnie przede wszystkim

STAREGO PLAUTA.

Słusznie pisze o nim prof. Gustaw Przychocki w swej przedmowie do wydanych przez siebie 4 tomów jego dzieł: „Plaut, idąc za żywiołowym pragnieniem wesołości i swych italskich widzów i dając folgę swemu wrodzonemu a niepohamowanemu temperamentowi komicznemu, uczynił śmiech główną tendencją swych utworów. Mógł być teraz pewny, że na jego komedie pójdzie publiczność rzymska chętnie...".

Dla tych walorów Plauta chętnie po 2000 lat od jego zgonu poszła publiczność rzymska XX w. do teatru w Ostia — Scavi, aby tam rozsiadłszy się wygodnie na marmurowych „fotelach", biegnących w kondygnacji amfiteatralnej wśród kolumn marmurowych, otaczających scenę świątyni Melpomeny z epoki Augusta, pod gwiezdnym dachem czerwcowej nocy Kampańskiej, przeżywać dwie najlepsze sztuki p. t.: „Skarb" i „Memekme". Sprawozdania krytyków teatralnych z tych przedstawień, utrzymywane w tonie entuzjastycznym, zwłaszcza dla aktorów rekrutujących się spośród najlepszych sił teatrów Rzymu, potrafiły nawet wywołać interesującą dyskusję wśród mowców sztuki na temat wyższości antycznego teatru nad współczesnym; zdołały utorować triumfalny pochód wskrzeszonemu Plautowi po scenach miast italskich.

Drugą interesującą próbę zrobiono za Neapolem. Stara kolonia grecka, wreszcie rzymska, naprzód kwitnąca gospodarczo, po tym wskutek fatalnego klimatu malarycznego opustoszała i zapomniana, odżyła od kilku lat pięknem świątyń Neptuna i Kapitolu, których obszerne krużganki posłużyły miłośnikom teatru starożytnego do wywołania w nich

LIRYKI SIELSKIEJ POETY TEOKRYTA

zrekonstruować dawne „Misteria dionizyjskie". Od 1932 roku ściągają z całej Italii i z zagranicy tłumy widzów, aby być świadkami tych spektaklów. Odegrane w czerwcu tego roku dwie sielanki Teokryta, t. j. „Rozmowa miłosna" i „Konkurs pieśni", w mistrzowskim wykonaniu aktorów z Królewskiej Opery w Neapolu, zostawiły niezapomniane wrażenie artystyczne nawet w umysłach zwyczajnych robotników.

Wreszcie na ostatnim miejscu stoją prace prowadzone ostatnio w ruinach Term Karakalli w Rzymie; tam gdzie dotąd turyści słuchali objaśnień przewodnika w największych łaźniach cesarskiego Rzymu z 211 r. przed Chr., dziś prowadzi się gorączkowo roboty nad adaptacją zabytku dla potrzeb teatru. Od 30 czerwca b. r. na skutek starań Gubernatoratu Rzymu rozpoczną się

OPEROWE PRZEDSTAWIENIA NA WOLNYM POWIETRZU

a poza sztukami starożytnymi będą odegrane „chefs d'oevre" nowożytnego repertuaru, jak: Gioconda, Aida, Lohengrin, Turandot i in. Takie nazwiska jak dyrygenta Mascagni'ego, śpiewaków i Opery Rzymskiej i La Scali i Mediolanu n. p. Cigna, Gigli, Masini, uświetnią występy sezonu letniego, a 20.000 widzów, mogących swobodnie zmieścić się na kilkupiętrowej widowni, otrzymają za kilka lirów wstęp prawdziwą ucztę artystyczną. Nawet męczeńskie Kolosseum stanie się w niedalekiej przyszłości miejscem dla spektaklów, ale już chrześcijańskich, które wywołają chwałę pierwszych wieków chrześcijaństwa i Kościoła w Rzymie.

gdy nie zostało to wyjaśnione. Gdy okręty powróciły z wyprawy po nieobecności trwającej więcej niż rok, na próżno Roggeveen niepokoił się losem Vandenbrooka i jego towarzyszy; nie podobna było ich odszukać. Na zapytania zadawane krajowcom uzyskano za pomocą znaków tylko wykrętne odpowiedzi...

ZMIENNE KOLEJE LOSU.

Wiele czasu upłynęło zanim na początku ostatniego wieku, pewien misjonarz francuski wziął się do nawracania wyspiarzy. Odwiedzając jedną z pokaźniejszych chat wyspy, zauważył zawieszone u powały, trzy przedmioty dziwacznego wyglądu, które zdołał wreszcie rozpoznać: były to skóry ludzkie.

Niegdyś, opowiedzieli mu starcy, trzech bogów białych wyłoniło się z morza i zaszczyciło boską swą obecnością Rabanui. Pewnego dnia gdy zapowiedzieli swój odjazd, małżonki przez nich wybrane zabiły ich, a wojownicy po obdarciu ze skóry ciała spożyli, aby zdobyć w ten sposób ich zdolności i ich rozum.

Mniej niż w pięćdziesiąt lat po odkryciu Wyspy Wielkanocnej, wojny domowe i kanibalizm zredukowały jej ludność do dwóch tysięcy dusz, jak to stwierdził La Pérouse, znakomity marynarz francuski.

Liczba ta nie zmieniła się wiele od 1780 do 1826, roku, który winien być zaznaczony czarnym krzyżykiem w rocznikach Rapanui, gdyż wówczas w tragicznych okolicznościach, nastąpiła niemal całkowita zagłada jej mieszkańców.

Począwszy od roku 1850 samotna wyspa zdawała się kierować ku nowemu, lepszemu przeznaczeniu. Misjonarze francuscy przybyli tam z dalekiego Tahiti, zdołali skłonić wyspiarzy do zaniechania praktyk ludożerstwa, co oznaczało jednocześnie zaprzestanie walk, którym się szczepy oddawały głównie dla zdobycia ciał ludzkich.

Dobroczynni misjonarze sprowadzili im konie barany, świnie. Hodowla tych zwierząt rozpowszechniła się szybko. Lepiej odżywiani, zaniechawszy wzajemnego zabijania się, dzikusy zaczęli się rozmnażać, w następstwie czego zauważono znaczny przyrost ludności.

KATASTROFA.

Ale czyhała na nich zguba w odległości 3.000 klm. Towarzystwo peruwiańskie, które eksploatowało pokłady Guana, potrzebowało rąk i sił roboczych, aby rozwinąć przedsiębiorstwo. W jaki sposób zdobyć je na takim odludziu? Kapitan pewnego żaglowca amerykańskiego poddał myśl, że bez trudu i tanio można pozyskać towar ludzki na Wyspie Wielkanocnej.

Pewnego grudniowego poranka w 1862 r. dziesiątka dwumasztowców służących do przewożenia guana, zarzuciła kotwicę na wybrzeżach Rapanui. Nigdy, za pamięci ludzkiej wyspiarze nie widzieli naraz tylu żaglowców; przyjęli je więc entuzjastycznymi wybuchami radości tych przyjaciół nieznanych, którzy serdecznie ich zapraszali na pokład, aby ich ugościć i zabawić się wspólnie.

Peruwiańczycy starannie przygotowali swe plany i przed wszystkimi przyjmowali na szalupy, wysłane do przewiezienia gości, Arikli'ów czyli wodzów klanów, oraz inne znakomitości miejscowe, na statki zakotwiczone w należytej odległości od wybrzeży.

Kilka kolejek rumu wystarczyło, aby nieszczęsnych wojowników wprowadzić w krainę snów i przenieść ich pod pokład, na samo dno okrętów z zakutymi rękami i nogami... reszta powędrowała potem za nimi... Gdy przeklęte okręty rozwinęły żagle, niosły z sobą tysiąc ludzi!... na wyspie pozostały jedynie kobiety, dzieci i jakaś setka wyspiarzy, którzy w ostatniej chwili ogarnięci nieufnością, nie przyjęli gościnnego zaproszenia handlarzy towaru ludzkiego...

Tak straszny dramat mógł się wydarzyć jedynie na skutek nieobecności misjonarzy, których stan zdrowia wymagał chwilowego wydalenia się z wyspy. Gdy w dwa miesiące później powrócili na tę wyspę po tej zbrodni, poruszyli wszystko, aby dopomóc uprowadzonym. Minister francuski w Limie interweniował energicznie u rządu peruwiańskiego, który też nakazał repatriację nieszczęśliwych....

Ale ciężka praca w kopalniach guana, złe obchodzenie się z więźniami, choroby jakie ich gnębiły, sprawiły, że to wspaniałomyślne pośrednictwo przyszło za późno: z tysiąca porwanych, pozostało jedynie piętnastu przy życiu. A powrót ich do ojczyzny spowodował inną klęskę: zarazki ospy, jakie przywieźli, wywołały epidemię, która w kilka tygodni zdziesiątkowała ludność tak, że pozostało przy życiu tylko 150 dusz. Obecnie liczba ich wynosi około setkę więcej, których rząd chilijski, obecny władca wyspy od 1888 roku, zmusza do życia w rezerwacie, w obawie aby się nie zrewoltowali przeciwko kolonistom i hodowcom, którzy im zrabowali ich pola.

Taką jest żałosna historia zielonej wyspy odkrytej w 1722 r. w sam dzień Wielkiejnocy.

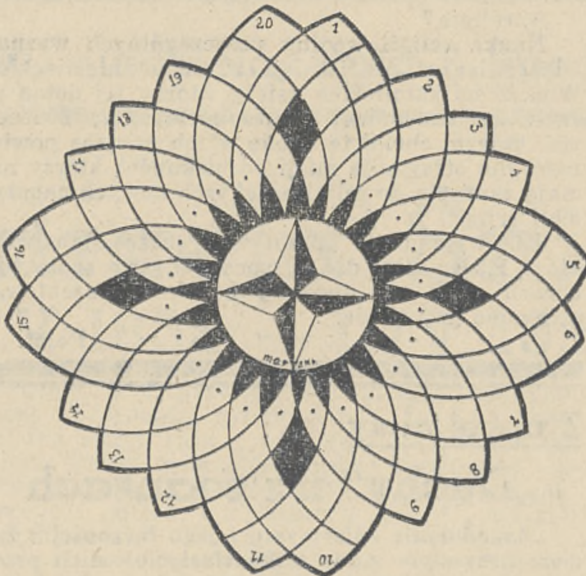
Czy ta historia nie będzie miała jeszcze dalszego ciągu, może jeszcze bardziej tragicznego?

Rozrywki umysłowe Nr 26/117

pod kier. inż. H. Braumanowej czł. Kl. Szar.

KONKURS CZERWCOWY (d. c.).

ZAD. 13. — KRZYŻÓWKA KOŁOWA (5 PUNKTÓW).
uł. **Mars-ski** — czł. Kl. Szar.



Do podanej figury wpisać należy systemem krzyżówkowym wyrazy o podanym znaczeniu, przy czym pola oznaczone kropkami dadzą jako rozwiązanie dodatkowe pseudonimy czterech naszych asów szaradziarskich.

Znaczenie wyrazów:

W kierunku wskazówki zegara: 1. jednostka pojemności elektr. 2. dawna nazwa Saony. 3. imię żeńskie zdrobniałe, w trybie rozk. 4. żur, 5. traktat, umowa wspak. 6. zgiełk, popłoch. 7. bokser amer. przeciwnik Schmelinga, wspak. 8. cztery liter. słowa: „piastr".9. kryta kolumnada. 10. część ciała. 11. posunięcie w służbie. 12. umowa, ugoda. 13 pięcioksiąg. 14. pieśniarz ludowy starożyt. Gallów. 15. naród słowiański. 16. urząd w Z. S. R. R. do ścigania przestępców politycznych. 17. tytuł wyższej szlachty w Angli. 18. linia na placu tenisowym. 19. śmietanka bita wspak. 20. moneta złota perska.

W kierunku przeciwnym ruchu wskazówki zegara: 1. targ, wyprzedaż. 2. dopływ Renu w polskim brzmieniu, wspak. 3. nazwa doliny w hiszpańskich Pirenejach. 4. podziękowanie, hołd, wspak. 5. strzelba dziwerowana. 6. miasto w Szwajcarii nad Ara. 7. pierścień przy żaglu, chodzący po przewięzi. 8. państwo w Ameryce południ. 9. królestwo w Azii 10. zarząd wojskowy i administrac. armii. 11. artysta teatru. 12. wielki ogród ozdobny. 13. nazwa jeziora w Afryce. 14. rodzaj sportu. 15. diabeł, zły duch. 16. naczynie. 17. skóra miękko wyprawiona. 18. bożek ognia w mit. skandynawskiej. 19. żywica drzew iglastych, używana jako kadzidło, bez jednej litery. 20. linia wytyczna w sporcie.

ZAD. 14. — SZARADA — (5 PUNKTÓW).
uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Gdy życie nie na żarty
przewrotnym tnie kawałem
i szczęście **czwór wtór - czwarte**
uleci — szukaj **Całości!**

Jednému **pierwszy - drugi**
jest dostatecznym lekiem,
pięć - pierwsza na usługi
przed innym staje człekiem.

Jeżeli już **pięć - trzecie**
zepsute opłakałeś,
na wszystkie błędy w świecie
o, **Trzecie!** znaleź **Całe.**

ZADANIE NR. 15 — ARYTMOGRAF (5 PUNKTÓW).
uł. **„Adar"** — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu podanych poniżej słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą jako rozwiązanie aforyzm znanego polskiego pisarza i jego nazwisko.

Tekst:

2—21, 3, 5, 26, 3, 5, 10—13, 2, 9, 15, 12—11, 9, 14, 4, 3, 25, 8, 15, 2, 5,—11, 9. 4, 5, 17 — 11, 13, 5, 15; 2, 13; 2, 25, 19, 13, 3, 9 — 1, 18, 17, 16, 8, 9, 14, 23, 13; 5, — 13, 2, 22, 18, 4, 3, 5, 8, 9; — 17, 6. 9, 13, 23, — 11, 9, — 15, 3, 24, 5, — 15, 2, 9, 6, 27, 3, 23, 13, 16. — 21; 7, 24, — 22, 9, 26, 18, 1, 11, 3, 5; 14, 5, — 21, 18, — 11, 3, 5, 15, 2, 13, 25, 19, 13, 3, 5, — 15, 17, 18. 3 — 9. — 13, 2, 22, 18, 4, 3, 5, 8, — 3; 1, 2, 3, 5, — 3, — 3, 19, 20, — 10, 12, 15, 3, — 15, 3, 5, 11, 8, 3, 5, 4, 3, 13, 2.

Wyrazy pomocnicze:

1. strzelba ze stali damasceńskiej — — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 4, 8, 9;
2. dawna nazwa kalendarza — — 10:3, 11, 12, 13, 14, 9;
3. nasycenie — — 15, 16, 17, 18, 19, 20;
4. roślina z rzędu ciemnic — — 18, 21, 22, 23, 8;
5. wylęganie — — 24, 25, 26;
6. litera — — 27.

ZAD. 16. — SZARADA — PRZESTROGA (4 PUNKTY).
uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Wspak trzy - dwa - wspak pierwsze ma dziwne jej serce:
to darzyć miłością ona kogoś pragnie,
to znowu tę miłość chce mieć w poniewierce,
gdy parol na kogoś dla przekory zagnie.
Uważaj, **Raz - druga** Czynisz nieopatrznie!
Być **dwa - trzy - wspak** jeden możesz za to snadnie:
gdy **trój - wsteczna pierwsza** doskwierać ci zacznie.
żałować miłości przegranej wypadnie.

Sprostowanie: Nagrodę II. za Konkurs II. otrzymał Wp. Fr. Mor-ski z Sopot, nie z Warszawy, co niniejszem prostujemy i przepraszamy laureata za omyłkę.

KUPON Nr 26/117
ważny do 10. VII. b. r.

Rozmaitości

KADRY PRZESTĘPCÓW REKRUTUJĄ SIĘ Z DZIECI MAŁŻEŃSTW NIEŚLUBNYCH.

Dane statystyczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wykazują, że każde pięćdziesiąte urodziny w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej pochodzą z małżeństw nieślubnych.

Prasa amerykańska, omawiając te dane podkreśla, że śmiertelność wśród dzieci, pochodzących z małżeństw nieślubnych jest większą jak wśród dzieci małżeństw ślubnych. Również, gdy weźmie się pod uwagę dane, dotyczące przestępstw kryminalnych, procent przestępców wśród dzieci nieślubnych jest znacznie większy, jak wśród dzieci małżeństw ślubnych.

AMERYKAŃSKIE KŁOPOTY.

Prasa amerykańska (polska) zamieszcza z miasta Pana notatkę nast. treści: „Do zarządu tutejszego cmentarza nadchodzą ostre protesty i groźby wyjęcia z grobów zwłok zmarłych krewnych, jeżeli nie zostanie usunięte z cmentarza ścierwo psa, którego na parceli familijnej pochowała Amy Adams, wydając na „pogrzeb" psa 400 dolarów i stawiając mu pomnik kamienny".

Jej wulkaniczna struktura i częste wstrząsy seismiczne jakie nią wzruszają nasuwa obawę, że prędzej czy później zanurzy się w głębinach Oceanu zabierając ze sobą tajemnicę swej przeszłości i kronikę ludu, którego życie niedobitki muszą wzbudzać żywe współczycie. *M. D.*

SZYBKOŚĆ TRAMWAJI I AUTOBUSÓW W POLSCE.

Mamy na ogół dosyć mierne pojęcie o sprawności i szybkości ruchu poszczególnych środków komunikacji podmiejskiej. Okazuje się jednak, że poza bardziej rażącymi objawami nieudolności i zacofania, inne kolejki podmiejskie pracują w tempie o wiele nowocześniejszym.

Średnia szybkość w ruchu podmiejskim na zelektryfikowanych odcinkach P. K. P. wynosi ok. 50 km/godz., na odcinkach zaś o trakcji parowej — od 25 do 30 km/godz. Warszawskie elektryczne koleje dojazdowe, kursujące do Grodziska, rozwijają za miastem, na własnym torowisku szybkość w granicach od 43 do 50 km/godz. Słabiej już przedstawia się szybkość handlowa łódzkich elektrycznych kolei dojazdowych, określana na 20—25 km/godz., a warszawskie koleje dojazdowe (kolejka grójecka) mogą się poszczycić „szalonym" tempem od 20 do 32 km/godz. Jest to już właściwie niewiele więcej od możliwości tramwajów warszawskich, które za miastem jeżdżą z przeciętną 18 km/godz. Autobusy, jako środek komunikacji podmiejskiej spisują się daleko lepiej. Autobusy powiatowe warszawskie osiągają szybkość handlową ok. 32 km/godz., a podmiejskie linie autobusowe P. K. P. — 30 do 35 km/godz. Przy wszystkich tych cyfrach należy pamiętać, że są to tylko szybkości handlowe, a więc z uwzględnieniem straty czasu na przystankach i przy zwalnianiu.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

„Osservatore Romano" poświęcił niedawno ciekawe wspomnienie pośmiertne misjonarzowi z Bliskiego Wschodu, O. Ernestowi Cuny, który w dn. 25. XII. 1937 r. zmarł w szpitalu w Damaszku. Był to — jak pisze organ Watykanu — „wzór nowoczesnego misjonarza". Wzór — dzięki wielkim cnotom i metodom pracy...

BOHATERSKI MISJONARZ.

E. Cuny, Francuz z urodzenia, już jako 14-letni chłopiec powziął ideę poświęcenia się misjom. Sierota, bez ojca, z trudem przepychał się przez szkoły. W 14. r. ż. rzucił szkołę i wyjechał na Wschód i początkowo chciał wstąpić do Trapistów w Akbas. W czasie jednak międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Jerozolimie w r. 1893 spotkał biskupa Cadi z Bostry. Pociągnięty jego opowiadaniem o brakach w duszpasterstwie syryjskim, Cuny porzucił myśl wstąpienia do klasztoru, a natomiast poświęcił się pracy misyjnej.

Przez szereg lat był prostym katechistą. Mieszkał w małej miejscowości Tibnat, nauczył się biegle języka arabskiego, mieszkał w małej lepiance, jadł lichy chleb tubylców i ubogie jarzyny, których dostarcza wysuszona przez słońce ziemia. Powołany przez biskupa do jego stolicy, uzupełnił studia i otrzymał święcenia kapłańskie w obrządku melchickim. Z wybuchem wojny światowej znalazł się jako Francuz w niebezpieczeństwie. Został uwięziony, sama jednak ludność żądała jego zwolnienia. Uwolniony z więzienia, wyjechał do Francji. Po wojnie znalazł się na dawnym posterunku. Rozwinął niezmiernie żywą działalność: religijną i społeczną. Założył szereg ochron dla dzieci, przytułków dla starców, budował szpitale. Zmarł otoczony miłością, która sięga poza grób.

„Osserv. Romano", kreśląc jego duchową sylwetkę, podnosi: „Nie dość, że opuścił swój kraj i rodzinę, nie dość, że sobie przyswoił obcy język; jego wyrzeczenie się sięgało aż do liturgii, do przyjęcia obcego obrządku"... Bohaterski misjonarz!

KATOLICKIE REKOLEKCJE DLA PASTORÓW.

Bardzo interesujące wydarzenie opisuje katolicka prasa amerykańska... Oto do klasztoru Trapistów w Saint Valbert w Kanadzie przybyło 30 pastorów i duchownych protestanckich, z takich wyznań, jak: anglikanie, luteranie, baptyści, „zjednoczony kościół ewangelicki" i „Armia Zbawienia", aby tu, w katolickim klasztorze, odprawić 3-dniowe rekolekcje zamknięte. Zebrania rekolekcyjne odbywały się nie w kaplicy zakonnej, lecz w sali dla gości. Wielu z protestanckich pastorów brało udział w nabożeństwach zakonnych razem z zakonnikami, a wszyscy razem z nimi spożywali posiłki i przestrzegali surowego u Trapistów — jak wiadomo — trybu życia. Podczas zebrań rekolekcyjnych przewodniczyli na zmianę przedstawiciele różnych sekt i wyznań i jeden z nich czytał stosowne — także katolickie — książki, zwłaszcza na temat życia duchowego. Urządzali nawet swoje własne nabożeństwa, takie, na które by wszyscy mogli się zgodzić.

Takie zbiorowe rekolekcje pastorów protestanckich w katolickim domu zakonnym są nowością. Nie wiadomo, jaki był ich skutek. Było by jednak już i to wielką korzyścią, gdyby ta szczupła garść innowierczych pastorów w czasie rekolekcyj pozbyła się choć części uprzedzeń do Kościoła.

Poza tym — zwróćmy uwagę na sam fakt „rekolekcyj" katolickich dla pastorów. Pokazuje się, że Kościół nie trzyma się kurczowo starych, tradycyjnych, metod duszpasterskich, ale wciąż stwarza nowe, próbując nawet takiego ryzyka, jakim niewątpliwie były owe rekolekcje.

NIEMIEC PRZYSZŁOŚCI.

Jakim będzie „Niemiec przyszłości?" Oto pytanie, które się nasuwa, gdy myślimy o kulturalnej i wychowawczej działalności narodowego socjalizmu.

Niemcy hitlerowskie — jak wiadomo — przywiązują ogromną wagę do szkoły i wychowania. Dzisiejsza szkoła w Niemczech właściwie już nie jest tym, czym była jeszcze przed paroma laty. Jej podstawą wychowawczą jest „światopogląd narodowo-socjalistyczny". Na czym on polega? Tyle razy pisaliśmy na ten temat, a jednak ciągle jest coś nowego.

Minister wychowania, Rust, oświadczył niedawno, że „światopogląd narodowo-socjalistyczny" polega na rasizmie nordyckim. „Dobro rasy" więc ma zastąpić dekalog i Ewangelię. Rzeczą zaś pedagogów i teoretyków w wychowaniu jest skonkretyzować ten światopogląd w szczegółach.

Z tego względu niemieckie gimnazjum, jaki inne typy szkoły, otrzymało nowe programy i nowe podręczniki. Centralnym przedmiotem ma być w nim teraz nauka biologii, lecz nie jako nauka przyrody, tylko jako „najważniejszy wyraz światopoglądu". W prasowym (urzędowym) komentarzu do tego programu powiedziano, że lekcje biologii mają być traktowane, jak „nauczanie wyznania".

Drugim przedmiotem, do którego przykłada się szczególną uwagę, jest historia. Według p. min. Rusta, jej przeznaczeniem jest „rozwijać wiarę w rasę jako podstawę duchowego życia młodego Niemca".

A religia?

Nauka religii według poszczególnych wyznań właściwie już nie istnieje w szkole niemieckiej. Większości katolickich księży, którzy jej dotąd uczyli, rząd odmówił prawa nauczania; świeccy zaś, którym chciał tę naukę w ich miejsce powierzyć, nie otrzymują misji od biskupów, którzy nie mają zaufania do religijności tych nowych nauczycieli religii.

Tak wygląda to „pozytywne chrześcijaństwo", które Hitler miał dać Niemcom. Łatwo sobie wyobrazić, jaki typ duchowy będzie reprezentował „Niemiec przyszłości".

Pejot.

Z obcej niwy

„Duchy" na seansach

„Zagadnienie spirytyzmu i jego łączności z życiem przyszłym mimo kilkudziesięcioletnich przeszło dociekań jest wciąż niezmiernie trudne i ciemne. Czas pełnego światła, o ile się zdaje, nie nadszedł".

Zdanie to, wypowiedziane w swoim czasie przez badacza zjawisk spirytystycznych Angello Zacchi, przytoczył ostatnio dr G. Bardi w swej nowej książce o zagadnieniach parapsychologii (Metapsichica e scienza), która wywołała ożywioną dyskusję na łamach prasy. M. in. „L'Avvenire d'Italia" podkreśla, że nie podobna lekceważyć dziś nadzwyczajnego rozpowszechnienia się praktyk spirytystycznych W r. 1900 Stowarzyszenie Spirytystyczne Stanów Zjednoczonych i Kanady ogłosiło, iż

ilość mediów urządzających seansy w tych krajach, sięgała powyżej cyfry 10.000.

Prócz tego było 350 mówców propagatorów, 300 towarzystw spirytystycznych, 82 świątyń „spirytualistycznych". W chwili obecnej niełatwo jest dać dokładne dane statystyczne, ale wydaje się — jak twierdzi Morselli — że towarzystwa spirytystyczne muszą dochodzić teraz do tysięcy, a członków-spirytystów będą miliony (Morselli. Psicologia e spiritismo).

„Zarówno ze strony teologów — pisze A. Zacchi — i w ogóle tych, którzy badają spirytyzm w ostatnich czasach w świetle myśli chrześcijańskiej, zmiana zapatrywań jest niezaprzeczalna. Dzisiaj w przeciwstawieniu do przeszłości, ci, którzy badają zagadnienie spirytyzmu, nie podciągają już ryczałtem zjawisk spirytystycznych pod działanie szatana. Biorąc pod uwagę najnowsze badania zjawisk psychicznych nadnaturalnych, zwanych również pozapsychicznymi (Dessoir), metapsychicznymi (Richet), subliminalnymi (Meyers), uczeni skłaniają się przeważnie do przypisywania ich czynnikom naturalnym. Do tych należą Dorsch, Müller, Walter, Schneider, Ludwig, Giovannozi, Gemelli i inni" (A. Zacchi: Spirytyzm i życie pozagrobowe).

„Że między adeptami spirytyzmu — pisze **Morselli** — są fanatycy bliżsi bredzenia, niż chłodnego i spokojnego rozumowania i podatni skutkiem tego do wszelkich zaburzeń psychicznych, jest faktem łatwo i powszechnie obserwowanym". P. **Giber** pisze: „Obowiązkiem jest ostrzegać o niebezpieczeństwie, towarzyszącym doświadczeniom spirytystycznym, z którymi się igra, nie bacząc na co się naraża uczestnika" (Spiritisme, p. 386). Niemniej surowo odzywa się w tej sprawie dr **Lapponi**: „Spirytyzm w praktyce nie może nigdy uzyskać usprawiedliwienia wobec społeczeństwa, moralności i dobra jednostki" (Ipnotismo o spiritismo. p. 230).

Co skłania ludzi w naszych czasach do uczestniczenia w seansach spirytystycznych? Na to pytanie odpowiada A. Zacchi w ten sposób:

„Przyczyną wielkiego powodzenia nowoczesnego spirytyzmu nie jest bynajmniej troska naukowa; głównym motywem nie jest w tym wypadku łaknienie odkrycia nowych praw fizycznych lub psychicznych... Osoby, przystępujące do spirytyzmu z podobną myślą, są bardzo nieliczne. Pobudki, popychające tylu ludzi na to trudne do uprawy pole badań, bywają rozmaite, głównie jednak spirytyzm pociąga dla tego, że ma się przekonanie wchodzenia z jego pomocą w styczność ze światem niewidzialnym, z tymi ukochanymi, których nam śmierć wydarła".

„Spirytyzm nie jest gonitwą za nauką, lecz gonitwą za umarłymi", mówi P. Mainagh.

Gdy przed niedawnymi jeszcze laty władza duchowna ograniczała się do ganienia praktyk mediumicznych, kiedy rzecz szła o wywoływanie duchów, to odpowiedź kongregacji św. Oficjum z datą 27 kwietnia 1917 r. potępia je bezwzględnie. Oto tekst dokumentu:

Zapytanie: „Czy dozwolone jest asystowanie przy manifestacjach spirytystycznych, bądź z udziałem, bądź też bez udziału medium, z pomocą, czy bez pomocy hipnozy, kiedy wydają się uczciwe i zbożne, kiedy bywają pytane duchy, kiedy się słucha, kiedy się tylko przygląda i kiedy się milcząco protestuje przeciwko wszelkiej chęci komunikowania się z duchami złymi?

Odpowiedź: „Negatywna na wszystko" (por. „Acta Ap. Sedis" 1 czerwca 1917 roku).

Biskup w obronie ludzi pracy

Zapewne was zdziwi, że katolicki biskup przemawia na temat wyłącznie ekonomiczny, ale faktem jest, że — używając tu słów encykliki papieskiej — chociaż życie gospodarcze i moralność rządzą się swoimi prawami, błędem jest twierdzić, że porządek gospodarczy i moralny tak są od siebie oddzielone i tak sobie obce, iż pierwszy zupełnie nie zależy od drugiego"... („Quadragesimo anno").

Tak rozpoczął swe ostatnie przemówienie o długotrwałym konflikcie kapitału z pracą arcybiskup Detroit Edward Mooney, które zostało wygłoszone na specjalne zaproszenie amerykańskiego „Klubu gospodarczego" (Economic Club) skupiającego wybitnych przemysłowców Stanów Zjednoczonych. Przemówienie to wywołało liczne komentarze w prasie amerykańskiej i europejskiej. M. in. „Osservatore Romano" z dn. 10-go czerwca br. we wstępnym artykule „Etyka chrześcijańska a problemy produkcji" (L'etica cristiana edi problemi della produzione) rozwija zasadnicze tezy, poruszone przez arcybiskupa Mooneya.

Faktem jest, — mówił biskup — że obecny ustrój ekonomiczny jest dla większości nieznośny. Masy robotnicze i masy tych, którzy całymi latami wyczekują pracy, odczuwają na sobie ciężar krzywdy społecznej. Masy drobnych producentów, kupców, rzemieślników, przygnieciony kartelami, koncentracją kapitałów, również oglądają się niecierpliwie za sposobami zasadniczej przebudowy gospodarczej.

Nie łudźmy się jednak — podkreśla ks. arcybiskup Mooney — aby półśrodki mogły tę zachwianą równowagę społeczną przywrócić. Groza przewrotu w stylu komunistycznym zawisnąć może i nad Stanami Zjednoczonymi, a nie zostanie ona usunięta, dokąd nie wprowadzi się w życie zbiorowe ludzi pracy obok wolności politycznej, również i wolności gospodarczej. Niestety, nowoczesny proletariat, obdarzony w wielu krajach wolnością polityczną, żyje nadal w niewoli ekonomicznej.

Szkodliwą jest świadomość, szerzona ustawicznie przez demagogów, że konflikt kapitału z pracą nie da się pokojowo rozstrzygnąć. Tym bardziej porozumienie jest możliwe, że np. w Stanach Zjednoczonych — jak to przypomina ks. Arcybiskup Mooney — liczni przedstawiciele wielkiego przemysłu wyszli ze sfer robotniczych. Więc powinni oni zrozumieć mentalność tych, którzy albo są od warsztatów pracy odepchnięci, albo ze swej pracy nie mają sprawiedliwych rezultatów.

Wielkie zmiany zaszły w ostatnich latach, które rzucają nowe światło na możliwość pokojowego załatwienia konfliktu kapitału ze światem pracy. Okropne doświadczenie rewolucji bolszewickiej wielu ludzi trzeźwo myślących, zarówno przemysłowców jak i robotników, przekonało, że krwawe przewroty nie są bynajmniej dobrą metodą zmiany ustroju w kierunku powiększenia elementów uczciwości i sprawiedliwości. Gwałt rewolucyjny, jak się okazuje, zmienia tylko uwarstwowienie klas wyzyskujących, ale krzywdy społecznej nie usuwa. Ludzie, zwycięscy w rewolucji, stwarzają znowu klikę wyzyskiwaczy, a warstwy oddalone po dawnemu cierpią.

——x——